



CO SŁYCHAĆ ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 9-10 (93-94)
Wrzesień-Październik 1998

DO ZJAZDU SIEDMIOMILOWYMI KROKAMI

IV Zjazd Delegatów PTT odbędzie się 21 listopada 1998 roku w Zakopanem, w siedzibie TPN przy ul. Chałubińskiego 42 a. Początek Zjazdu o godz. 9:00 w I terminie, o godz. 9:30 w II terminie.

Dzień wcześniej, 20 listopada 1998 roku, godz. 10⁰⁰ w miejscu zakwaterowania zbierze się na ostatnim posiedzeniu Zarząd Główny obecnej kadencji.

Również 20 listopada 1998 roku o godz. 17⁰⁰ w salach wystawowych galerii Stowarzyszenia Artystów Polskich "Sztuka Podhalańska" przy ul. Krupówki odbędzie się wernisaż wystawy "Góry w malarstwie Krzysztofa Kabata", jako impreza towarzysząca Zjazdowi.

Planujemy w niedzielę 22 listopada o godz. 9⁰⁰ mszę św. dla uczestników Zjazdu w starym Kościółku przy ul. Kościeliskiej, poczym odwiedzimy groby zasłużonych dla PTT na Pęksowym Brzyzku.

Przewidujemy, że w naszym Zjeździe wezmą udział delegaci i zaproszeni goście oraz w charakterze wolnych słuchaczy, wszyscy zainteresowani obradami członkowie PTT. W związku z tym prosimy o zgłoszenia zainteresowanych na adres Sekretarza Towarzystwa. Prosimy o pilne zgłoszenia liczby osób z poszczególnych Oddziałów na noclegi w DW Zenopol organizatorowi Zjazdu kol. Józefowi Michlikowi, adres: Chyz u Bacy, Młoda Hora 291, 34-371 Ujsoły, tel. 0602-248-071 (najlepszy kontakt w godzinach wieczornych). Odpowiednia wpłatę (liczba osób x liczba nocy x 25 lub 30 zł) należy przełać na konto:

ZG PTT w PKO BP I o/Kraków
nr 10202892-162809-270-1-111.

Organizator Zjazdu oczekuje na oferty prezentacji Oddziałów na Zjeździe (wystawki, plakaty, kroniki itp.) oraz na oferty pomocy organizacyjnej. Zarząd Główny nie będzie dofinansowywał ekspozycji przygotowywanych przez Oddziały.

Są już wykonane odznaki okolicznościowe "125 lat PTT" (cena 4 zł), będzie wydana przez Poczta Polską, okolicznościowa korespondentka i będzie okolicznościowy datownik. Z okazji Zjazdu i jubileuszu Towarzystwa zamierzamy wydać VII tom Pamiętnika PTT.

APEL O OPAMIĘTANIE

Częścią polskiej kultury są Tatry: Tytus Chałubiński, Witkiewicz, Kasprowicz, Tetmajer zachwycali się Tatrami i bronili ich przed byle jaką cywilizacją. Witkiewicz porównywał kiedyś wrażenia tatrzańskie do muzyki Beethovena, J.G. Pawlikowski razem z Asnykiem bronili "Wielkiej symfonii turni, hal i borów, (która) nie znosi ludzkich trefień i postrzyżyn". Dla tych ludzi - i w istocie dla całej polskiej inteligencji - Tatry były słowami Witkiewicza, "świątynią niezwykłą w swej (...) nieskalanej dziewiczości i pierwotnej harmonii".

Dzisiaj w jakimś amoku zachłanności, a może w nieuwadze będącej wynikiem szybkiego życia, chcemy podeptać świętość Tatr w imię tzw. promocji Polski, interesów politycznych i tzw. rozwoju. Chcąc zorganizować w Tatrach, tysiąc razy mniejszych od Alp, igrzyska olimpijskie, traktujemy te góry jak produkt, który ma przynieść wielkie zyski, a po wykorzystaniu stanie się kolejnym śmieciem na wysypisku cywilizacji. Rzecznicy Igrzysk Zimowych w Tatrach, przedstawiciele świata polityki i biznesu, nie mogliby dziś spojrzeć w oczy tym wielkim Polakom, którzy z Tatr uczynili niegdyś część narodowej kultury.

Dzisiaj Tatry są zadeptywane przez miliony turystów rocznie, a mimo to chcemy w nich zorganizować najbardziej masową imprezę zimową świata. Ogłaszamy światu, że jesteśmy gotowi w sercu parku narodowego wyrzynać trasę biegu zjazdowego, w Kościelisku budować za 30 mln. dolarów tor bobslejowy, praktycznie jednorazowego użytku, instalować armatki śnieżne i cały towarzyszący temu szmelc tzw. infrastruktury, sprowadzić w to delikatne i zagrożone miejsce jednorazowo setki tysięcy kibiców i dziennikarzy, spragnionych emocji, ale obojętnych na symfonię dziewiczych Tatr. A to wszystko to dla wątpliwych zysków finansowych i prestiżowych; za to między innymi z pieniędzy podatników, czyli każdego z nas.

Są miejsca przyrody święte dla polskiej kultury, którymi nie wolno frymarczyć. Dlatego chcemy przypomnieć rządowi, parlamentarzystom i ideologom olimpiady zimowej, że nie ma takich interesów, które by usprawiedliwiały postrzyżyny turni, hal i borów i zamienianie parku narodowego w poletko igrzysk i masowej rozgrywki.

Apelujemy o opamiętanie: Nie wolno dla doraźnych korzyści łamać prawo ochronie przyrody i na ruszać świętości pierwotnej harmonii tatrzańskiej przyrody. Jest jeszcze czas, żeby wycofać się z lansowania Zakopanego na miejsce Zimowych Igrzysk 2006 i zamiast tego zastanowić się, jak mądrze pomóc uratować ginącą przyrodę tatrzańską i stworzyć warunki dla harmonijnego, zrównoważonego rozwoju całego Podtatrza z uwzględnieniem naturalnych barier pojemności środowiska.

STEFAN CHAŁUBIŃSKI, RYSZARD KAPUŚCIŃSKI, RYSZARD WOJCIECH KILAR, KAZIMIERZ KUTZ, STANISŁAW LEM, ANDRZEJ MIŁOSZ, CZESŁAW MIŁOSZ, KRZYSZTOF RAU, GRAŻYNA STRUMIŁŁO, WISŁAWA SZYMBORSKA, OLGA TOKARCZUK, JERZY WALDORFF

List ten został wystany do prezydenta i premiera RP oraz do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego

Co słyszeć w numerze: Ostatnia droga Jurka
Olimpiada - ciąg dalszy polemiki
Dwa kroki w chmurach



OSTATNIA DROGA JURKA

Jest środa 26 sierpnia. W Poznaniu rozpoczynają się uroczystości pogrzebowe - w ostatnią już drogę ziemską "wyrusza" nasz Kolega i Przyjaciel Juliusz Jerzy Preisler. Dla nas po prostu Jurek. Ostatni już raz pociągnęła go jego największa pasja i miłość - Tatry. Przybył do Zakopanego, aby tu podjąć ostatnie wezwanie naszego Stwórcy - ostatni szlak ziemski - zakopiański wyprowadził go na najwyższe szczyty niebieskie. O godzinie 12:00 w najstarszym kościele Poznania na wzgórzu i pod wezwaniem św. Wojciecha odprawiona została uroczysta Msza św. pogrzebowa, z udziałem najbliższych, rodziny, z udziałem licznie zgromadzonych przyjaciół z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, z Uniwersytetu Poznańskiego i Tatrzańskiego Parku Narodowego. I jak zawsze niezawodni górale z kapelą, aby i w tej smutnej chwili odprowadzić Jurka na ostatni spoczynek. Eucharystyczna uczta sprawowana przez dwóch kapłanów bardzo mocno wszystkich zgromadzonych zjednoczyła. W homilii ksiądz w kilku refleksjach przypomniał rozliczne zasługi Jerzego, jego pasję, jego oddanie Tatrom i Bieszczadom, jego przyjaciół i wychowanków. *"A teraz z woli Ojca naszego Niebieskiego spogląda już na nas z wysokości szczytów niebieskich"*. Po rozdaniu Komunii św. pozostając w bardzo rodzinnej atmosferze do zebranych przemówili jeszcze najbliżsi Jurkowi sercem i w działaniu: kol. Leszek Lesiczka (jego uczeń, prawa ręka i ideowy spadkobierca, członek ZG PTT) oraz Prezes ZG kol. Krzysztof Kabat. W niezwykle wzruszających słowach przypomniał najbardziej charakterystyczne cechy osobiste zmarłego, zwłaszcza jego niezwykle poczucie humoru i gorącą przyjacielskość. Zawsze otwarty z gorącym i szczerym sercem ofiarowywał swoją przyjaźń, solidność, opowanie i radość. Bardzo skutecznie krok po kroku realizował swoje górskie plany. Nie ciągnęło go do tych gór najwyższych, ekstremalnych wejść i szczytów: *"Najważniejszym jest być razem."* Do tych refleksji kol. Kabat dodał jeszcze jedną - wyprowadzając ją z cytatu z 2 listu do Tymoteusza (4,7) *"W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę usztrzegłem"*. I ten to bieg dał Pan zakończyć tam, gdzie najchętniej jeździł - pod Tatrami. *"Spod tych Tatrzańskich ścian przywożę wam dobrą nowinę, w darze pocieszenia (...). Ten ostatni szlak zakończył nasz brat Jerzy na najwyższym szczycie niebieskim, skąd spoglądać będzie teraz*

na nas zawsze, kiedy zмагаć się będziemy na naszych ziemskich szlakach". Wyraził też przekonanie, że tak na prawdę Jurek z łaski Stwórcy nie opuścił nas ani rodziny, ani przyjaciół, ani Towarzystwa. Może tylko fizycznie.

Po zakończeniu Mszy św. wszyscy zgromadzeni samochodami i autokarem przejechali na cmentarz junikowski, gdzie w kaplicy była wystawiona trumna. Tam zebrali się najbliżsi, aby w skupieniu osobiście pomodlić się za duszę Jurka i gdzieś w głębi serca z nim się pożegnać. O godz. 14:25 przybyli kapłani, aby odprawić nabożeństwo i odprowadzić go na miejsce ostatniego spoczynku. Decyzją prezydenta miasta miejscem tym była "Aleja Zasłużonych". Kondukt żałobny, prowadzony przez kol. Stanisława Krajnę "Siwka" z brzoźowym krzyżem w dłoniach w miarę zbliżania się do końca alei rozrastał się. Po modlitwach nad grobem, ostatnie bardzo ciepłe słowa wypowiedzieli jeszcze: przedstawiciel Senatu Uniwersytetu, przypomniał niezwykłą koleżeńskość i uczynność zmarłego, jego poczucie humoru i konsekwentność w działaniu. Ryszard Schramm w imieniu braci tatrzańskich i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, przypomniał udział Jurka w reaktywowaniu i formowaniu ideałów i programów. Vice Dyrektor TPN, członek PTT kol. Stanisław Czubernat zegnał go w imieniu Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, przypominając niezwykły upór i konsekwencję w działaniu na rzecz ochrony przyrody tatrzańskiej. Kiedy kończył swoją wypowiedź gwarą, brakowało już tylko tęsknych nut góralskich skrzypiec. Przy ich dźwiękach złożono trumnę, a licznie zgromadzeni składali z serca i przyjaźni wiązanki kwiatów. Wszyscy bardzo uroczyści, skupieni, wśród nich grupka w czerwonych swetrach. Ostatnie wspominki rozmowy, gorące uściski z najbliższymi.

Odszedł niespodziewanie i szybko, tak jak zawsze szybko żył. Pozostawił po sobie wiele dobra, pozostawił rozpoczęte działania, pomysły. Możemy tylko sobie, a zwłaszcza oddziałowi poznańskiemu, życzyć aby udało im się dzieło Jurka ponieść dalej, dla dobra całego Towarzystwa: Cześć Jego Pamięci!

Krzysztof Kabat

OLIMPIADA ?

Pan prezydent, pan premier, niedawno (w lipcu) Sejm - jednym słowem szczyty naszych władz ustawodawczych i wykonawczych wypowiedziały się, chwilami entuzjastycznie, za urządzeniem olimpiady zimowej roku 2006 - a przynajmniej konkurencji zjazdowych - w Tatrach. Ostatnio przyłączyła się i władza duchowna, mianowicie Ksiądz Prymas w wywiadzie dla Radia Kraków. Nie śmiem kwestionować kompetencji ekologicznej tak wysokich autorytetów, dziwi mnie tylko, że ich zapału nie podziela żaden poważny znawca środowiska tatrzańskiego i podhalańskiego, ani żadna licząca się organizacja, zajmująca się administracyjnie, naukowo lub edukacyjnie ochroną przyrody. Tak więc przeciw olimpiadzie w Tatrach wypowiedziały się - i to niemal z reguły w formie ostrego protestu, skierowanego do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego - Komitet Ochrony Przyrody PAN, Instytut Ochrony Przyrody PAN, Polski Komitet Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody, działającej pod patronatem UNESCO, bardzo liczna Liga Ochrony Przyrody, Polski Klub Ekologiczny oraz wiele podobnych ciał. Co prawda nikt, o ile wiem, nie pytał ich o zdanie, podobnie jak nie spytano instytucji, które mają ustawowy obowiązek wypowiedziania się w takich sprawach: ani dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego (TPN), czyli gospodarza Tatr, ani jego Rady Naukowej, ani Państwowej Rady Ochrony Przyrody - a Ministerstwu Ochrony Środowiska nie przedstawiono należytej dokumentacji. Tymczasem wiadomo tyle, że olimpiada w Tatrach - to znaczy na terenie TPN, ustawowo chronionym przed wszelką arbitralną ingerencją - zdaniem solidnej ekspertyzy FIS (Międzynarodowej Federacji Narciarskiej) wymagałyby wycięcia kilkunastu tysięcy drzew i dużych pości kosówki (gatunek prawnie chroniony!), zmiany biegu potoku, poważnych robót ziemnych oraz rozległych instalacji naśnieżających, które i tak nie oparłyby się topieniu śniegu przez wiatr halny, ale za to pozbawiłyby Zakopane wody. To nie są gdybania, tylko wyniki wieloletnich badań hydrologicznych. Otóż to wszystko jest całkowicie sprzeczne z najważniejszym bodaj dokumentem tzw. "Szczytu Ziemi" w Rio de Janeiro (1992), czyli Konwencją o Różnorodności Biologicznej, podpisaną i ratyfikowaną przez Polskę. Od tamtego czasu TPN jest jednym z Międzynarodowych Rezerwatów Biosfery i olimpijskie wgrzanie się w jego teren byłoby jaskrawym pogwałceniem prawa i polskiego i międzynarodowego. Pogwałceniem tym bardziej drastycznym, że powierzchnia polskich Tatr to akurat jedna tysięczna powierzchni Alp, a z wysokością też nie jest najlepiej - lodowców i wiecznych śniegów, tak pożądanych przez narciarzy, nie sposób się u nas doszukać. Polacy długo trenowali niepraworządność w szlachetnym celu: była

Dokonczenie str. 3



SPOTKANIE POLAKÓW ZDOBYWCÓW 8000 IV SPOTKANIE CZYTELNIKÓW I MIŁOŚNIKÓW GÓR I ALPINIZMU Czarna Góra (Sienna) 25-27 września 1998 r.

Wraz z Janem Weiglem i Maciejem Zarembą (ZG PTT) wzięliśmy udział w spotkaniu organizowanym po raz czwarty przez Aleksandra Lwowa, redaktora niezależnego miesięcznika górskiego "Góry i Alpinizm". Impreza miała zapewne promować nowy ośrodek narciarski na Czarniej Górze. 10 lat temu siły przyrody zdecydowały o lokalizacji ośrodka; powstał ogromny wiatrołom na dostatecznie stromym i długim stoku góry. Kolejka i szereg wyciągów czekają, gotowe na narciarzy, niestety nie tam poza tym nie ma - jakiś niewielki lokalik gastronomiczny i restauracja o standardzie z poprzedniej epoki. Brak dobrej drogi dojazdowej i parkingu, a ostatnia powódź zerwała dotychczasową drogę (był doskonale oznakowany objazd). Okolice wyludnione, po drodze mija się opuszczone, zrujnowane domy. Pole do popisu mogłoby mieć architektki projektując kilka pensjonatów wraz z zapleczem usługowym. Zagospodarowany ośrodek mógłby konkurować ze Szklarską Porębą, a nawet skutecznie odciążyć zatłoczone Zakopane. Tyle że dla Krakusów daleko, w najlepszym razie 4 godziny jazdy samochodem. Od Złotego Stoku przez Łądek Zdrój dojeżdżaliśmy do Stronia Śląskiego droga trawersując, z boczka gór białskich, przez piękne, jesienne już lasy. Liczba uczestników była rekordowa - w sobotę do 18-stej wydano 565 identyfikatorów, i nawet wzięwszy pod uwagę, że niektórzy zgłoszeni wcześniej mogli nie dojechać, to i tak było nas grubo ponad pięćset. Do zbiorowej fotografii stanęło 21 zdobywców ośmiotysięczników - panie reprezentowała Anna Czerwińska. Pogoda nadzwyczajnie dopisała. Było to szczególnie ważne dla tych (a była ich zdecydowana większość), którzy rozbili namioty na łączce nieopodal dolnej stacji kolejki krzeselkowej na Czarną Górę (1205 m). Powyżej obozowiska przez dwa wieczory płonęły ogniska do późnych godzin nocnych, a do beczki z darmowym piwem ustawiały się długie kolejki. Pierwszego wieczoru serwowano także wyśmienitą grochówkę, na drugi dzień kiełbasę do pieczenia. Część uczestników (w tym my) nocowała tanio w hotelu Menos w Stroniu Śląskim, obok hali sportowej, gdzie odbywała się część programu (pokazy wspinaczki na sztucznej ścianie, a raczej przewieszonym filarku, pokazy filmów itp.). Były tam też stoiska z literaturą, górską, i ekwipunkiem. Wykorzystując wolne sobotnie przedpołudnie zdobyłam z Maćkiem "Koronę Kotliny Kłodzkiej" - Śnieżnik. Nie tylko zresztą my wpadliśmy na ten pomysł.

Kluczowy punkt imprezy miał miejsce w hali w sobotę o godz. 18-stej - w obecności gorąco fetowanego Janusza Onyszkiewicza, także onegdaj zdobywcy 8000, a dziś Ministra Obrony Narodowej wyświetlony został biograficzny film o nim autorstwa Anny Pietraszek. Wyświetlono także film o ściganiu R. Pawłowskiego po wypadku z kamienną lawiną pt. "Akcja na Nanga Parbat" oraz najlepszy aktualnie film alpinistyczny Mirosława Dembińskiego "Mały Everest". Nastąpił występ miejscowego zespołu z Gierałtowa "Siekiereczki". Panie raczej w mocno średnim wielu, w strojach regionalnych śpiewały z wielką werwą Panu Ministrowi i pozostałym 500 uczestnikom. Zbiorowa fotografia himalaistów i seans rozdawania przez nich autografów dopełnił program spotkania na sali. Następnie towarzystwo przerzuciło się autami, autobusem lub pieszo 10 km dalej, na obozowisko w Siennej (tam i z powrotem przerzucaliśmy się wielokrotnie w czasie spotkania). W ognisku do ok. 22-giej wziął udział Minister. Ponieważ na spotkaniu było też sporo taternickich repów, zebrał się chórek i popłynęły nieznane szerszemu ogółowi słowackie piosenki z lat pięćdziesiątych.

W niedzielę tradycyjnie już pałeczkę spotkania przejął Andrzej Zawada. Po zbiorowych zdjęciach uczestnicy zostali gratisowo wywiezieni kolejka na górę i dalej już pieszo osiągnęli wierzchołek. Tu Andrzej testował uczestników - "Kto zabrał herbatę? Kto ciasto?, Kto czekoladę? A kto kompas?" - zgłaszały się pojedyncze osoby, reszta osiągnęła szczyt "na luzie". Na szczyt dotarli także całkiem "młodościani" uczestnicy w wieku 3-4 lat. Okazało się też, że najstarszym z nas nie jest Andrzej, ale dwa lata od niego starszy Stanisław Worwa. Prezentując go Andrzej ładnie przyznał, że jak on zaczynał taternictwo, to Worwa był już znany. Ze szczytu większość zesłała już honornie na własnych nogach pod budynek restauracji w Siennej, gdzie nastąpiło zakończenie spotkania ok. godz. 14. Wśród uczestników zostały rozlosowane liczne upominki od sponsorujących imprezę firm. Upominki dostał też organizator, najbardziej imponujący był wielki pluszowy lew, który mu towarzyszył w niedzielę. Atmosfera spotkania była bardzo sympatyczna i chwalał Alkowi, że zgromadził pod Czarną Górą tyle pokoleń ludzi zainteresowanych górami i alpinizmem.

Olimpiada ? cd. ze strony 2

nim wolność. Czy jednak warto nawyk niepraworządności pielęgnować w niepodległym państwie, i to pod batutą własnych jego organów, i to w celu wysoce szkodliwym? Dziwnym paradoksem wydaje się, że zaporą przed owymi szkodami i przed kompromitacją, na jakie naraża nasz kraj rodzima zapalczywość olimpijska, może się stać (i jestem przekonany, że stanie się) interwencja z zewnątrz: ostateczna decyzja należy wszak do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Proszę nie wołać, że liczenie na roztropność tego obcego ciała to kałanie własnego gniazda. Roztropność, jest cnotą, ktokolwiek by ją uprawiał. Do tych spraw wracamy na naszych łamach po raz trzeci, ale gdzie indziej pisano i mówiono o

nich wyraźnie dziesiątki razy. Nikt, zajmując stanowisko w kwestii olimpiady, nie powinien się tłumaczyć, że skąd on miał wiedzieć. Doświadczenie uczy, co są warte obietnice takich bajecznych zysków z olimpiady, które pozwolą naprawić zniszczenia ("za pięćdziesiąt lat będziecie tu znów mieli pięćdziesięcioletnie smreki"), "rekułtować" Tatry i świetnie zagospodarować swarliwe Podhale. Obietnice, obietniki. Wystarczy spojrzeć na to, co się dzieje wbrew TPN w rejonie Morskiego Oka czy Kasprowego, nie mówiąc o samym Zakopanem. Szkoda, że burmistrz tego miasta, powołując się w telewizji na poparcie dla olimpiady, wyrażone w lokalnym referendum, zapomina dodać, że w tym referendum wzięło udział ledwo 38,5 procenta uprawnionych. Ale

gdyby nawet było ich znacznie więcej, powiedzmy jasno: dewastacja maleńkich Tatr na rzecz ogromnej, widowiskowej imprezy sportowej (lub części tej imprezy) i wizja tych gór i Podhala jako boiska (mniejsza o to, że trzeciorzędne), to nie jest temat dla referendum. To temat do porządnego przemyślenia istotnych dla tego regionu, swoistych wartości i wiodących w przyszłość perspektyw, temat do przemyślenia i do działania, oparte go nie o demagogię i prognozy bez pokrycia, ale o spokojną i rzeczową informację.

Jacek Woźniakowski
"Tygodnik Powszechny"



DWA KROKI W CHMURACH

Piątek wieczór

Przyjechał do mnie mój przyjaciel Wojtek. Mamy razem jechać na tradycyjne jesienne spotkanie krakowskiego Oddziału PTT w Moku. Niestety pogoda nie jest najlepsza. Z okna patrzymy na ponuro zsuwające się po stokach Chełmu gdzieś w dolinę Talagówki gęste mgły. Oglądamy jakieś stare zdjęcia. Jak tak dalej będzie lato spędzimy pewnie weekend w domu po co moknąć? Na wszelki wypadek pakujemy sprzęt.. Mamy nadzieję, że do jutra wszystko się zmieni.

Sobota rano

Pogoda wbrew nadziejom nie poprawia się. Mgły kpiąc sobie z nas w najlepsze spacerują po stokach okolicznych gór. Dzwoni reszta ekipy, że ze względu na pogodę zostają w domu. Nam też nie bardzo chce się jechać. Podczas śniadania rozmawiamy o fotografii – Fotografowałeś kiedyś we mgle? Nie – No to jedziemy spróbować tym bardziej, że przestało padać. Wyjeżdżamy z Myślenic około ósmej. Policja dosłownie przed nosem zamknęła nam zakopiankę z powodu jakiegoś wypadku. To zły znak. Jedziemy przez Wiśniową, Kasinę Wielką i Mszaną Dolną do Rabki podziwiając po drodze zamglone jesienne krajobrazy. Skojarzyło mi się z fotografiami Jana Bułhaka. Facet nie miał nikonów, zoomów ani "full color" filmów a potrafił przekazać na czarno-białych zdjęciach atmosferę mglistego poranka jak chyba nikt inny. Za Rabką wjeżdżamy na Obidową mijając po drodze wstrętne, wielkie, sztuczne górala trzymającego tabliczkę "Rabka zaprasza". Czerwony góral raczej odstrasza nas od wizyty w niewątpliwie pięknym uzdrowisku. Mamy jednak nadzieję, że najbliższy halny zrobi z nim to co trzeba. Dalej Nowy Targ, Białka i Bukowina. Tutaj zatrzymujemy się obok nowego kościoła. Nie wiem dlaczego mam taki sentyment do niego. Wreszcie zdobywamy "grań parkingu" na Palenicy, gdzie powierzamy samochód łasce strażników TPN i niedźwiedzi.

Sobota w południe

Idziemy asfaltową do Wodogrzmotów Adama M. Deszcz mży od czasu do czasu z kłębiących się ponad nami chmur. Przy wodospadach szybka decyzja – idziemy Rostoką do Pięciu Stawów na szarlotkę! Fotografujemy ginący niedaleko między zamglonymi świerkami potok. Jego dźwięk jest jakby inny. Odbija się gdzieś tam od niewidocznych urwisk Wołoszyna i wraca otulając nas swoją jesienną muzyką. Naprawdę niesamowite. Wspinamy się powoli na morenę doliny. Dla żartów objaśniam Wojtkowi cudowną panoramę ledwie widząc we mgle czubki własnych butów. Jedynym śladem obecności Tatr jest ginący gdzieś tam coraz niżej głuchy dźwięk Siklawy. A w schronisku pustki. Jemy jakiś żurek i ruszamy na Szpiglasową podziwiając po drodze zamgloną taflę Wielkiego Stawu. Wiemy już – warto jechać w góry nawet wtedy gdy jest "barowo". Zaczynamy piąć się na zbocza Miedzianego. Im wyżej tym lepiej. Mgła zaczyna przybierać nieco bielszy odcień i nagle pęka ukazując kawałek błękitu. Parę promieni słońca przebija się oświetlając urwiska Kozich Wierchów. Chwytam za aparat. Jeszcze parę sekund i wszystko z powrotem ginie w mleku. Pniemy się jeszcze wyżej aż w pewnym momencie wyłania się wyraźnie grań od Miedzianego do Szpiglasowego Wierch. Pod nami kłębią się wielobarwne chmury oświetlane od czasu do czasu promieniami słońca. Nad nami zresztą też. Jesteśmy jakby w okienku pomiędzy nimi.. Z przełęczki podziwiamy przed godzinę to kłębowisko. Jesteśmy pod wrażeniem. Naraz chmury ruszają w górę i widowisko znika. Schodzimy do Moka dłużącą się w nieskończoność zamgloną, ceprostradą

Sobota wieczór

O 18 zamknęli kuchnię. O 19 przyszła zmęczona i zmarznięta grupa z Rysów. Nie dostali wrzątku... A u nas impreza na całego. Jest nas 6 osób plus gitara.

Jemy, śpiewamy i gadamy do późnych godzin.

Niedziela rano

O ósmej otwierają kuchnie. Stonki jeszcze nie ma, więc jest święty spokój. Mgła jeszcze gorsza niż wczoraj. Objasniam Wojtkowi panoramę... Po śniadaniu idziemy fotografować Moko we mgle. Szukam motywów. W pewnym momencie w niebie otworzyła się dziura ukazując błękit ucięty granią Mieguszków. Nastawiam aparat, pstrykam i za moment wszystko znów zakrywa mgła. Wróciliśmy do schroniska. Około 11 trzeba ruszać w góry. Mgła nie ustępuje. Większość chce wracać asfaltową na dół, my jednak w akcie desperacji decydujemy się na wariant Świstówka – Pięć Stawów – Rostoka – Palenica. Dołącza do nas Paweł z Koła w Nowej Sarzynie.

Niedziela w południe

Leżymy we mgle po wilgotnych głazach na Świstówkę. Jest ciężko i nudno. Nagle znad mgły zaczyna przeświecać słońce. Im wyżej tym jaśniej. Gdzieniedzie zaczyna przebijać błękitne niebo. Wchodzimy na Świstówkę i zapiera nam dech w piersiach. Nad nami błękitne niebo i uśmiechnięta tarcza słońca. Pod nami aż po horyzont ściele się dywan z kłębiastych chmur, z którego wystają tylko co wyższe szczyty. Oto słynne "morze mgieł". Góry wynagrodziły nas za ciepłość, za wędrówkę w deszczu i we mgle. Fotografujemy i podziwiamy zjawisko tym bardziej, że widok co chwilę się zmienia odsłaniając i zasłaniając coraz to nowe szczegóły. Niech żałują Ci, co teraz idą asfaltową w deszczu. Niech żałują Ci, co nie pojechali. Niech żałują Ci, którzy nigdy w życiu tego nie zobaczą, bo nic ich do gór nie ciągnie z wyjątkiem może snobistycznej mody na odpoczynek w Zakopanem. W końcu trzeba jednak schodzić. Łapiemy ostatnie promienie słońca zanurzając się coraz głębiej we mgłę. W schronisku wspominamy i przeżywamy jeszcze raz to zjawisko. W gęstej mgle schodzimy w deszczu Doliną Rostoki do Wodogrzmotów. Docieramy na Palenicę i po 90 minutach jemy kolację w moim mieszkaniu w Myślenicach patrząc na ginące powoli w mroku mgły, które po stokach Chełmu ponuro zsuwają się gdzieś w dolinę Talagówki...

Michał

Wydaje:

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskie w Krakowie

Redakcja: Barbara Morawska-Nowak, Michał L. Myśliwiec

(Teksty niesygnowane: Barbara Morawska - Nowak)

Adres: ul. Konarskiego 21/5, 30-049 KRAKÓW tel. +12 634-05-89

Wydanie internetowe: www.tf.com.pl/~ptt, e:mail michal@tf.com.pl